Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 218. **Kraków, Niedziela dnia 7 Sierpnia 1904 r.** **Rok XII.**

Konkordat.

Gdy żydowsko-rewolucyjna międzynarodówka, pcha Francję do nowej wojny religijnej, warto przypomnieć zasady, na których opiera się wzajemny stosunek Kościoła i państwa w tym kraju. Stosunki te zostały uregulowane przez szereg umów, zawartych pomiędzy rządem a Stolicą Apostolską, zwanych konkordatami.

Pierwsza tego rodzaju umowa zawarta została 1516 r. pomiędzy Papieżem Eugenjuszem IV-tym a królem francuskim Franciszkiem I-szym. Konkordat przyznawał królowi francuskiemu prawo prezenty na biskupstwa i opactwa z zastrzeżeniem papieskiego zatwierdzenia i uregulował szczegółowo sprawy beneficjów.

Konkordat ten utrzymał się z pewnemi zmianami, aż do wielkiej rewolucji, która wprowadziła zupełną dezorganizację do Kościoła francuskiego. Temu zamętowi postanowił położyć kres Napoleon, jako pierwszy konsul i w tym celu zawarł 15-go lipca 1801 r. z przedstawicielem Papieża Piusa VII-go, sekretarzem stanu kardynałem Consalvim przez swego brata Józefa Bonaparte, konkordat, zawieszony świeżo przez dzisiejszy gabinet francuski.

Konkordat ten, złożony z 17 artykułów, zaznacza na wstępie w imieniu rządu, że rzymsko-katolicka apostolska religja jest religją ogromnej większości narodu francuskiego. Jej zapewnia artykuł I. wolne i publiczne nabożeństwo, przy przestrzeganiu przepisów politycznych, które rząd w interesie pokoju uważa za niezbędne. Według artykułu 2 Stolica Apostolska dokona w porozumieniu z rządem francuskim nowego rozgraniczenia djecezyj (10 metropolij i 50 biskupstw). — Na nowe biskupstwa mianuje pierwszy konsul w trzech miesiącach następujących po ogłoszeniu bulli papieskiej; Papież udziela instytucji kanonicznej według zasad, ustanowionych przed zmianą formy rządu we Francji.

To samo dzieje się przy biskupstwach, opróżnionych później. Oprócz tego ustanawia się przysięga wierności, jaką biskupi składają w ręce pierwszego konsula, a duchowni drugorzędni w ręce urzędnika cywilnego, oraz formułę modlitwy za rzeczpospolitą i konsulów.

Rozgraniczenia probostw biskupi dokonać winni w porozumieniu z rządem i mianować na proboszczów jedynie osoby, sprzyjające rządowi; wolno im ustanawiać w swej djecezji kapitułę katedralną i seminarjum, rząd jednak nie jest obowiązany do uposażenia tejże instytucji. Państwo zapewni biskupom i proboszczom odpowiednie uposażenie i pozwala katolikom czynić fundacje na rzecz Kościoła. Pierwszemu konsulowi przyznaje się prawa z jakich dawniej królowie francuscy korzystali u Stolicy Apostolskiej, a na wypadek, że następcy konsula nie będą katolikami, zastrzega się nową umowę.

Napoleon nie zadowolił się jednak znacznemi bardzo ustępstwami, zawartemi w tym konkordacie, lecz przyczepił do niego s a m o w o l n i e cały szereg dodatków, tak zwane „artykuły organiczne", które ustanawiały między innymi, że żadne bulle ani jakiekolwiek rozporządzenia Stolicy Apostolskiej nie mogą być bez zezwolenia rządu ogłoszone ani wykonane, choćby nawet dotyczyły poszczególnych tylko wypadków; dalej dopuszczany być może jedynie wyszczególniony za każdym razem w Paryżu legat, albo nuncjusz nie zaś jakikolwiek inny wysłannik Rzymu. Bez rozkazu albo upoważnienia rządu nie może się odbyć w kraju sobór powszechny, ani prowincjonalny.

Obowiązywać ma w całej Francji jeden tylko katechizm, zatwierdzony przez rząd. W szkołach teologicznych ma być wykładana deklaracja z 1682 r. (zawierająca tak zw. swobody galikańskie); profesorów należy zobowiązywać do tego wykładu, a biskupi winni zobowiązanie to przesłać radzie stanu dla spraw wyznaniowych. Przeciwko czynnościom i rozporządzeniom biskupów, rada stanu wystąpić może z zarzutem nadużycia. Dla osób, nauczających w seminarjach duchownych, biskupi winni wyjednywać zatwierdzenie rządowe.

W ten sposób rząd francuski wydał cały szereg przepisów jednostronnych, których nie zakomunikowano wcale Papieżowi. Następnie wydrukowano razem z konkordatem i artykuły organiczne pod tytułem konkordatu i starano się w ten sposób zlać te artykuły z układem, zawartym ze Stolicą Apostolską, w jednę całość.

Należy więc ściśle rozróżniać pomiędzy konkordatem, zatwierdzonym przez Papieża, a przyczepionymi jednostronnie przez rząd francuski do tej umowy artykułami organicznymi, których już ze względu na zawarte w nich „swobody galikańskie" przyjąć nie mogła Stolica Apostolska i nigdy też nie przyjęła.

WOJNA.

Pod Liaojangiem.

(*g.*) Pod Liaojang rozgrywa się obecnie wielka bitwa, decydująca o losach armji Kuropatkina, zatem o losach dobiegającej końca pierwszej części wojny. Już w piątek po południu pojawiły się w Londynie i Petersburgu pogłoski, że walna rozprawa między marszałkiem Oyama a Kuropatkinem rozpoczęła się na południowym froncie wojsk rosyjskich, t. j. od strony Hajczeng, a depesze nocne z piątku na sobotę doniosły, że bitwa rozgorzała na całej linji i w ogniu stoją już wszystkie trzy armje japońskie, t. j. około 250 000 żołnierzy. Kuropatkin, który zdecydował się na stawienie oporu pod Liaojang — pierwszego poważnego w tej wojnie, jak podaje *Now. Wrem.* — i stoczenie tam rozstrzygającej bitwy, zarządził odwrót wojsk rosyjskich w tymże kierunku. Odwrót rozpoczął się 30 lipca pod ogniem Japończyków, atakujących coraz silniej i postępujących w ślad za wypieranymi z obronnych pozycyj Rosjanami.

To trwało do 2 sierpnia. Od tej pory brak wieści z placu boju, brak raportów zarówno rosyjskich, jak i japońskich, źródła prywatne bardzo skąpe. W każdym razie nie trzeba będzie długo czekać na wieści pierwszorzędnego znaczenia.

Kuropatkin otoczony jest wojskami japońskiemi z trzech stron, a z czwartej, od zachodu, unieruchomiony granicą chińską. Rozmieszczenie tych wojsk, według relacji dzienników: *Daily Mail* i *Daily Telegraph* jest następujące:

Dwie dywizje jen. Kurokiego stoją na wschód od Liaojang, operując wzdłuż rzeki Taitseho ku Pensihu na torze kolei mandżurskiej; pozostałe jego trzy dywizje stoją koło Anping na południowy wschód od Liaojang.

Trzy dywizje jenerała Nodzu, stojące na południe od Liaojang, prą ku północy po wschodniej stronie toru kolejowego i posunęły się już poza Haiczeng.

Trzy dywizje jenerała Oku zdążają na drodze: Niuczwang-Liaojang, po zachodniej stronie toru kolejowego. Dnia 2 bm., były one na wysokości Haiczeng.

Razem tedy zamyka Kuropatkina 11 dywizyj japońskich.

Dotychczas było ich na głównym terenie 10 (o ich siłach i rozmieszczeniu na podstawie sprawozdań hr. Rysz. Pfeila pisaliśmy dnia 31 z. m.), dywizja 11-ta w sile 20.000 ludzi pod jenerałem Fukuszima, wylądowała przed kilku dniami w Inkau.

Te dywizje liczą:

Dywizje: 2, 3, 4, 5, 8 i 10 po 16.000 ludzi, t. j. razem 96.000 ludzi.

Dywizje: 6, 7, 9, 12 i świeżo przybyła pod jenerałem Fukuszima po 20.000 ludzi, t. j. razem 100.000 ludzi.

Do tego dodać należy rezerwy, wynoszące według obliczeń hr. Pfeila 28.000 ludzi, a według obliczeń *Daily Mail* i *Daily Telegraph* 55.000 ludzi.

Siły Japończyków wynoszą zatem 220.000, względnie 250.000 ludzi.

One rozwiązują obecnie kampanję mandżurską.

Oblężenie Portu Artura.

(*g.*) Jak się przedstawia sytuacja pod Portem Artura? Jakie ataki wykonali do tej pory Japończycy? Jak daleko się posunęli, ile zajęli fortów, jakiemi okupili je stratami, jakie są straty Rosjan, jak się przedstawia obecnie odporność twierdzy, jakie są jej zasoby w amunicji i żywności? — Oto pytania, pozostające do tej pory bez wyczerpującej odpowiedzi. Zarówno Japończycy, jak i Rosjanie, nie ogłosili żadnych sprawozdań o szturmach od strony lądu, jedynie tylko raport admirała Togo doniósł przed 4-ma dniami, że flota rosyjska próbowała wydostać się z basenu wewnętrznego, została jednak odpartą. Wszelkie relacje dzienników opierają się jedynie na niesprawdzonych pogłoskach, na opowiadaniach Chińczyków, na informacjach zbiegów z Portu Artura, wogóle na podejrzanych źródłach z Czifu, tej „kuźnicy kłamstw". A wszelkie te relacje pochodzą od osób nie rozumiejących się na kwestjach wojennych, nie zawierają zatem dat, któreby wytworzyły rzeczowy obraz sytuacji.

Wszyscy jednakże ci przypadkowi sprawozdawcy donoszą zgodnie o rozgrywających się obecnie pod Portem Artura strasznych tragedjach, o formalnych rzeziach, o hakatombach mięsa ludzkiego, o szalonych stratach obustronnych, o tysiącach poległych. A walki toczą się codziennie. Bombardowanie rozpoczęte dnia 26 lipca o godz. 4 rano, skończyło się w nocy 29. Japończycy przypuszczali wtedy szturm po szturmie do wschodnich i północnych fortów. Rezultatem miało być zdobycie fortu Szantaikan, przyczem kilka tysięcy ludzi zginęło po obu stronach. Podobno podczas tych ataków Japończycy zdobyli także dwa nadbrzeżne forty wschodnie, zostali jednak z nich wyparci. Prawdopodobnie zatem obecnie wszystkie forty północne zostają jeszcze w rękach Rosjan.

Ogólne straty Rosjan mają wynosić do 5000 ludzi, Japończyków przeszło trzy razy tyle. Szczególnie wielkie spustoszenie wywoływały w ich szeregach eksplozje min podziemnych, pozakładanych gęsto około szańców.

Dnia 27 lipca próbowała flota rosyjska wydostać się z basenu wewnętrznego, admirał Togo zmusił ją jednak do powrotu. Na tej podstawie przypuszcza *Standard*, że położenie twierdzy jest bardzo krytyczne i w przewidywaniu jej upadku flota rosyjska chce się ratować ucieczką. Przedsięwzięcie to zdaje się jednak być za trudnem do wykonania, bo jak donosi *New York Herald*, czatujący admirał Togo zamyka co noc ujście do przystani nowemi minami.

Co się tyczy położenia w twierdzy, to wszyscy zbiegowie opowiadają, że brak tam żywności i głód daje się uczuwać. Ich zeznania różnią się tylko w ocenianiu rozmiarów niedostatku. Brak również amunicji, a próba wyrabiania jej na miejscu nie wydała dodatnich rezultatów. A równie jak i naoczni świadkowie, dzienniki: *Standard, Daily Mail* i *New York Herald* podają, że szpitale, domy prywatne i sklepy nawet są przepełnione rannymi.

Twierdza sama jest tak szczelnie zamkniętą przez Japończyków od strony lądu i morza, że oblężeni nie otrzymują żadnych wiadomości o rozgrywających się na lądzie operacjach, czego najlepszym dowodem okoliczność, iż — jak donosi *Standard* i *New York Herald* — spodziewają się ciągle odsieczy i liczą na pewno, że korpus Stackelberga lada chwila nadciągnie.

Jak długo twierdza potrafi się bronić? — dzienniki japońskie, których informacje w danym wypadku mogą się opierać na najwięcej może

ścisłych, bo pierwszorzędnych źródłach, zapowiadają jej upadek w najbliższych dniach. Opinja w Japonji wierzy w to. Natomiast Niemcy w Czifu zakładają się o 20 funtów szterlingów przeciw jednemu, że Port Artura wytrzyma jeszcze 10 miesięcy. Anglicy przyjmują te zakłady.

Drobne wiadomości.

Nowe ofiary polskie. Urzędowy spis poległych i rannych, ogłoszony w *Rusk. Inw.* ogłasza w dalszym ciągu następujące nazwiska polskie:

W bitwie pod Thawuan ranni: podpułkownik 6-tej wschodnio-syb. brygady strzelców Włodzimierz Krzysztofowicz, kapitan sztabowy Arnold Gutowski i porucznik Mikołaj Szczerbowicz-Wieczór.

W bitwie pod Tasziczao z 23-go i 24-go lipca ranny porucznik 8-go tomskiego syb. p. p. Antoni Sandacz.

Wzmaganie się wypadków obłędu w wojsku rosyjskiem. Najświeższe depesze donoszą znowu o zwiększaniu się liczby wypadków szału w armji rosyjskiej. W ciągu walk ostatnich kilkunastu oficerów zwarjowało, tak, że nareszcie uznano za właściwe wysłać z Petersburga komisję lekarską, mającą badać przyczyny, wywołujące obłęd, zwłaszcza wśród wojskowych wyższych stopni.

Niewolnik madziarski.

Niemcy znowu się gniewają. — Tym razem na ministra wojny. — Nauka języków nieniemieckich w szkołach kadetów. — Armja nie jest instrumentem germanizacyjnym. — Procent obywateli madziarskich w szkołach kadeckich. — Pilnujący wykonywania nowych przepisów.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze: „Niewolnik madziarski!

Takiem mianem, niby to dowcipnem, a naprawdę wielce niesmacznem obdarzają obecnie Niemcy austrjaccy ministra wojny Pittreicha. Od kilku dni podnoszą przeciwko niemu na szpaltach gazet i t. zw. korespondencyj (np. „Deutschnationale Correspondenz“) zarzut, że rujnuje armję. Doprawdy? A więc zapewne sprzedaje dobre karabiny i kupuje złe, używa żołnierzy do trzepania mebli, zamiast ich ćwiczyć, oficerom wreszcie nakazuje pod karą aresztu przez 18 godzin na dobę grywać w domino? Nie! Minister Pittreich popełnił stokroć gorsze przestępstwo.

Oto kazał kadetom narodowości niemieckiej uczyć się albo po polsku, albo po czesku, albo po włosku, tym kadetom zaś, którzy pochodzą z Węgier, kazał się uczyć po madziarsku. Nieprawdaż, straszna zbrodnia?

Niemcy austrjaccy nie mogą zrozumieć dwóch pewników: po pierwsze armja austro-węgierska stnieje ku obronie monarchji austro-węgierskiej i absolutnie nie może być instrumentem germanizacyjnym; powtóre, daleko łatwiej dwustu kadetom niemieckim na rok podnczyć się nieco po polsku lub po czesku, niżeli do kilkuset tysięcy rekrutów różnej narodowości wymagać, by znali język niemiecki.

Niemcy ciągle przypominają, że to oni, jako zamożniejsi ponoszą głównie ciężar utrzymania armji austro-węgierskiej. Może! Lecz Słowianie, jako liczniejsi płacą daleko wyższy podatek krwi w postaci zdrowego, świetnego rekruta. Same pieniądze nie stworzą armji. Przykładem Anglja! Ten kraj, choć bogaty, nie ma armji dobrej, bo nie posiada należytej liczby rekrutów, i to tęgich, podatnych do służby wojskowej.

Armja zatem nie tworzy własności Niemców, nie może być instytucją, w której Niemcy są kastą uprzywilejowaną wyłącznie z racji swego pochodzenia.

Obecna wojna dowiodła raz jeszcze, o ile wyżej stoi armja, w której oficerowie są prawdziwymi starszymi braćmi żołnierzy, umieją ich porwać za sobą, umieją pocieszyć w chwilach upadku na duchu.

Jakże do tej pory działo się w armji austro-węgierskiej? Teoretycznie istniał przepis, że oficer powinien władać językiem swego pułku. Lecz w praktyce nikt się nie troszczył o ten przepis. Oficerowie-Niemcy umieli wymawiać przekręcone nazwy paru grubiaństw i obelg w języku ojczystym rekruta, i to im wystarczało. Uczyć się po polsku albo po czesku, — a kto tam zadawałby sobie tyle trudu. Tak więc oficer nie mógł porozumieć się bezpośrednio z żołnierzem, pośrednikiem był feldfebel, albo „pon fir“, co obu stronom potem wcale nie wychodziło na korzyść.

Nadto w szkołach kadeckich przy egzaminach wstępnych chętniej przyjmowano słabszych umysłowo Niemców, byle tylko nie dopuścić lepiej przygotowanych Polaków, Czechów, Madziarów.

Temu sztucznemu spychaniu na ostatni plan innych narodowości zapobiegli Madziarzy. Od nowego roku szkolnego na wakujące miejsca w szkołach kadeckich będą przyjmowani obywatele austrjaccy w stosunku 57 proc., obywatele węgierscy w stosunku 43 proc. to jest w proporcji ludności obu państw. — Madziarzy chcą mieć w pułkach swoich własnych oficerów, by za lat kilka zażądać własnej komendy madziarskiej. — Z swojego stanowiska narodowego i państwowego mają słuszność. Dzięki ich wysiłkom i my i Czesi zdołaliśmy uzyskać w armji równouprawnienia o tyle, że Niemiec musi uczyć się jednego z języków, używanych w monarchji, prócz niemieckiego.

I to już postęp nie mały, bylebyśmy umieli dopilnować ścisłego wykonania owych przepisów.

Zatarg między Austrją a Węgrami.

Jak informują wiedeńskie dzienniki, między Ausrją a Węgrami wybuchł zatarg o taryfy okrętowe, bardzo charakterystyczny dla wzajemnego stosunku obu połów monarchji.

Wiadomo, że rząd węgierski zawarł z Towarzystwem okrętowem Cunard line układ o transport emigrantów, przyczem równocześnie Cunardline weszła w bliski stosunek z subwencjonowanem przez Węgry Towarzystwem żeglugi „Adria“. Pomiędzy Austrją a Węgrami istnieje znów układ, który rozdziela ściśle sferę działania austrjackiego Lloyda od sfery działania węgierskiej „Adrii“ i usuwa wszelką konkurencję pomiędzy temi Towarzystwami. Tymczasem złączone w trust Towarzystwa niemieckie, ażeby zastąpić drogę konkurencyjnej z niemi linji Cunarda, przyłączyły się do tryjesteńskiego Towarzystwa „Austro-Americana“ i po podniesieniu kapitału zakładowego o 12 miljonów, rozpoczęły walkę konkurencyjną. „Austro-Americana“ nie zadowoliła się jednak konkurencją w przewozie emigrantów, lecz wystąpiła także do walki na polu frachtowem. W ostatnich czasach obniżywszy bardzo znacznie ceny frachtu, pobiła „Adrię“ w jej własnym porcie i zabrała z Rjeki bardzo znaczne ładunki zboża, cukru i t. d. „Adria“ udała się do rządu węgierskiego po opiekę. Rząd węgierski udał się z reklamacją do rządu austrjackiego, który jednak odpowiedział, że niema prawa do wpływania na taryfy „Austro-Americana“. Na to rząd węgierski wszedł na drogę absolutnie w stosunku z Austrją niedopuszczalną. Mianowicie przygotował do publikacji już w dniach najbliższych rozporządzenie, znoszące dotychczasowe wyjątkowe taryfy na zboże i cukier i wprowadzające od 1 września b. r. nową skombinowaną taryfę kolejowo-okrętową, która z góry wszelką austrjacką konkurencję wyklucza. Nawet największe obniżenie taryfy okrętowej nie będzie w stanie zrównoważyć korzyści płynących ze zniżki taryf kolejowych. Dziwna to ilustracja „ekonomicznej jedności“ monarchji.

Korespondencje.

Paryż d. 2 sierpnia.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Interpelacja deputowanego Grousseau zapowiedziana na otwarcie posiedzeń parlamentu. — Który z ambasadorów zostanie dziekanem ciała dyplomatycznego w Paryżu? — Dar ofiarowany Albertowi Sorel przez jego uczniów. — Kanikuła. — Paryż wyludniony. — Zapowiedź przyszłego jesiennego „salonu“. — Wznowienia w Komedji francuskiej i Coquelin (młodszy) w roli Tartufa.

Spełniły się przewidywania. Zerwanie z Wa-

Hough Conway.

W OBJĘCIACH NOCY.

Przekład z angielskiego H. S.

31 (Ciąg dalszy).

Twarz mu krwią nabiegła z wściekłości, głos rozległ się groźnie:

— To zdrajca! zdrajca! — krzyknął. — Gdyby nie on, byłbym także uciekł. Gdyby tu był, na pana miejscu... choć jestem taki słaby, miałbym jednak siłę uchwycić go za gardło i zadusić.

— Uspokój się, doktorze. Nie mam nic wspólnego z jego spiskami i zdradami politycznemi. Czy nazwisko jego jest prawdziwe?

— Nie znam go pod innem. Ojciec jego, renegat włoski, wysłał go na wychowanie do Anglji, obawiając się, żeby drogocenna krew syna nie popłynęła za dobrą sprawę. Spotkałem się z nim, gdy był jeszcze młody i wciągnąłem do naszej partji. Znajomość, jaką posiadał waszego języka, bardzo nam była pożyteczna, w dodatku bił się raz jeden, bił się z odwagą. Dla czego potem zrobił się zdrajcą?

— Mało mnie to obchodzi, lecz on utrzymuje, że jest bratem Pauliny.

Wyraz twarzy Ceneri'ego gdy usłyszał te słowa, wystarczył, aby kłam zadać pierwszemu z dwóch twierdzeń Macari'ego.

— Bratem Pauliny! Jej bratem! Ona niema brata. Niema już na świecie ani jednego członka rodziny March. W jakim celu mówił to panu?

— Ażebym razem z nim podał prośbę do rządu włoskiego, żądając oddania części majątku, który pan poświęciłeś....

Ceneri roześmiał się gorzko.

— Wszystko się wyjaśnia — rzekł. — Jeżeli Macari zdradził spisek, który miał przynieść ulgę krajowi w nieszczęściu, to dlatego jedynie, ażeby mnie się pozbyć. Ah, podły!

— Jesteś pan pewny, że Macari cię wydał?..

— Pewny!.. o tak! Więzień z celi sąsiedniej z moją zawiadomił mnie o tej zdradzie, pukając w ścianę.

— Nie rozumiem...

— Więźniowie mogą wszystko sobie powiedzieć za pomocą pukania w ściany przedzielające ich cele, w sposób oddawna pomiędzy sobą przyjęty. Sąsiad mój był jednym z naszych. Na długi czas przedtem zanim został furjatem, w następstwie zamknięcia w celi, po kilkakroć przesłał mi te słowa, za pomocą znaków o jakich mówię: "Zdradzeni przez Macari'ego". Lecz dopiero dziś zdaję sobie sprawę, w jakim celu nas zdradził.

— Oto już — rzekłem — jeden punkt wyjaśniony. Mam jeszcze zapytać pana, czy starał się kto o Paulinę przed jej zamążpójściem?

Zrobił oczy zdziwione.

— Zapewne nie przyjechałeś pan aż tu, ażeby rozproszyć podejrzenie zazdrości? Ma się rozumieć, miała wielbiciela, ponieważ Macari utrzymywał, że ją kocha i klął się, że Paulina będzie jego żoną. Lecz mogę panu zaręczyć, że ona nigdy nie odpowiadała na jego miłość.

— Ani nikogo innego nie kochała?

— Nie z moją wiedzą przynajmniej. Dziwne są pana słowa. Mogłem zawinić względem pana, lecz, oprócz choroby umysłowej, Paulina godna jest być pana żoną!

Patrzył na mnie uporczywie z miną niespokojną.

— Mów mi pan — rzekłem — o człowieku zamordowanym w Londynie przez Macari'ego w obecności Pauliny. Powiedz pan, za co go zabito?

Ceneri zzieleniał. Siedział zgarbiony na krześle, jak masa nieruchoma, nie mogąc się ani poruszyć, ani oderwać oczu odemnie.

— Odpowiadaj pan — powtórzyłem. — Byłeś świadkiem tej sceny. Było was trzech; w pokoju sąsiednim Paulina siedziała przy fortepianie; śpiewała, lecz śpiew jej urwał się, w chwili, gdy padł młody człowiek zamordowany. Czy przypominasz sobie?

Ceneri o mało nie zemdlał.

Czekałem aż przyjdzie do siebie. Oddychał ciężko, obawiałem się, żeby nie skonał nagle. Podałem mu szklankę wina. Wziął drżącą ręką i wypił duszkiem.

— Nazwisko tej ofiary? — powtórzyłem.

Odzyskał głos.

— Dlaczego pan pytasz o to? Paulina musiała już powiedzieć. Ona musi być zdrowa, bo skądżebyś mógł wiedzieć...

— Paulina nic mi nie powiedziała.

— Zwodzisz mnie pan.. Ona musiała powiedzieć. Nikt inny, tylko ona widziała zbrodnię.

— Jeszcze jedna osoba była obecna.

— Tak, rzeczywiście, jedna jeszcze osoba znajdowała się przypadkiem. Robiłem co mogłem, ażeby oszczędzono jej życie.

— Dziękuję panu, żeś to robił.

— Pan mi dziękujesz... Dlaczego pan właściwie?

— Życie, któreś pan obronił, było mojem życiem. Ja byłem tym człowiekiem.

— To pan byłeś?...

Jeszcze pilniej mi się przypatrywał.

— Tak — ciągnął — przypominam sobie teraz rysy pana. Nie mogłem nigdy pojąć, dla czego twarz pana wydawała mi się zawsze znajomą. Tak, rozumiem, gdyż jestem doktorem. — Przeszedłeś pan operację... Wtedy nic nie widziałeś, byłeś ślepy, nie mogłem się pomylić.

— Nic nie widziałem, lecz wszystko słyszałem.

— A potem, Paulina panu opowiedziała?

— Paulina nie odzyskała rozumu.

Ceneri wstał z krzesła i chodził bardzo wzburzony, wszerz i wzdłuż pokoju; słychać było brzęk łańcucha gdy chodził.

— Przewidywałem to — mówił do siebie; — taka zbrodnia nie mogła się ukryć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tykanem, o którem pisałem w liście poprzednim, stało się faktem dokonanym, a telegramy z Rzymu i Paryża, wyprzedzając o dni kilka moją korespondencję prawdopodobnie równocześnie doniosły wam o niem wszystkie szczegóły. Skład poselstwa francuskiego opuścił w wiecznem mieście starą swą rezydencję; nuncjusz zaś Lorenzelli nie gości już między nami. Nic prawie obecnie nie łączy Stolicy apostolskiej z przeniewierczym rządem p. Combesa. Zanosi się na zniesienie konkordatu, na zupełny rozbrat Kościoła z państwem — a pomimo to w francuskim obozie katolickim, dobrze mi znanym, nie czuć, ani przygnębienia, ani upadku ducha, przeciwnie, panuje w nim jakaś ochoczość do czynu, coś niby powiew świeżego młodzieńczego zapału. Przed chwilą spotkałem na ulicy p. Groussau, posła z departamentu du Nord i profesora na wolnym uniwersytecie w Lille, który nieraz zabierał głos wymowny w dyskusjach parlamentarnych, odnoszących się do spraw Kościoła i religji. Odznaczył się on szczególnie w słynnej debacie o kongregacjach. Dziś oczy jego błyszczały ufnością i otuchą. Wracał z konferencji partyjnej. Zapewnił mnie, że właśnie godzinę temu wysłał list do prezesa gabinetu, zawiadamiający go o interpelacji, jaką wniesie na otwarciu posiedzeń Izby w październiku, z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych Francji ze Stolicą apostolską.

Nie ulega wątpliwości, że interpelacja dzielnego mówcy wywoła długie rozprawy o ogólniejszem, zasadniczem znaczeniu, które głośnem echem odbiją się w całym świecie katolickim, z bolesnem skupieniem duszy zwracającym oczy na wszelkie błędy polityczne i bezeceństwa, jakich dopuszcza się bezwyznaniowa klika we Francji.

Wielka sprawa, wstrząsająca sercami i umysłami powszechności katolickiej, wytworzyła także obecnie na gruncie formalnych stosunków dyplomatycznych zawikłanie, budzące ciekawość w politycznych kołach paryskich. Zadają one sobie pytanie, komu po wyjeździe nuncjusza papieskiego przypadnie w udziale tytuł dziekana ciała dyplomatycznego, piastowany dotąd stale i zawsze (jako w państwie katolickiem) przez przedstawiciela Ojca świętego. Który z dyplomatów zagranicznych, akredytowanych przy rządzie republikańskiem, w czasie politycznych recepcji i uroczystości urzędowych otrzyma mandat przemawiania w imieniu kolegów i reprezentowania ciała dyplomatycznego? Zaszczyt ten należy z mocy tradycji do dyplomaty pierwszej klasy, to jest do ambasadora. Otóż ośmiu ambasadorów rezyduje w Paryżu. Któremuż z nich przyznane zostanie miano dziekana? Wszyscy sądzą, że prawdopodobnie temu, który najwcześniej w swoim czasie złożył swe *lettres de créance* prezydentowi Rzeczypospolitej. Warunkowi temu odpowiada hrabia Tornielli, ambasador królestwa włoskiego, akredytowany w dniu 18 lutego 1895. Wice-dziekanem zaś, według prawdopodobnej gradacji, będzie Munir basza, ambasador turecki który przedstawił swoje pełnomocnictwo Loubetowi w dniu 30 grudnia 1895 roku. — Dziwny i smutny zbieg okoliczności. Po nuncjuszu papieża, stanowiska reprezentantów ciała dyplomatycznego w wielce katolickiej Francji, obejmą — jeden z najzaciętszych wrogów papiestwa i muzułmanin.

Nie mało podobnych anomalij przytrafia się dziś w politycznem życiu wielkiego narodu, wiedzionego na manowce przez jego ciemnych przewodników. Na szczęście w innych dziedzinach egzystencji i działalności francuskiej z bardziej miłymi i pocieszającymi spotykamy się faktami. Nie znam piękniejszych od tych, które świadczą o wdzięczności wychowańców i uczących się dla swoich wychowawców i nauczycieli. Otóż w tych dniach wdzięczni uczniowie Alberta Sorela — członka dwóch Akademij (wielkiej i nauk politycznych), dobrze znanego profesora naszym polskim młodym pracownikom na niwie historycznej — postanowili złożyć w darze znakomitemu dziejopisowi, z powodu ukończenia przezeń pomnikowego dzieła *l'Europe et la révolution française* (Europa i rewolucja francuska) pięknej plakiety, modelowanej przez mistrza Chaplaina. Jest to bardzo ładna praca utalentowanego rzeźbiarza. Profil Alberta Sorela, wykwintnie wypukłony, rysuje się wdzięcznie na głównej stronie płaskorzeźby; na odwrotnej zaś, spostrzegamy pęk ślicznych kwiatów, rzuconych na rozwartą księgę z dwiema datami, „1894—1904“, zaznaczającemi ukazanie się pierwszego i ostatniego tomu wymienionego niepospolitego utworu talentu i wiedzy. Odlanie plakiety w bronzie, dokonane ma być w starej mennicy państwowej.

Paryż w obecnej porze jest straszliwie nudny. Upały wyludniły go z większej części „prawdziwych“ Paryżan, a chociaż prowincja zalewa stolicę tysiącznymi swymi reprezentantami, zastępstwo nie wydaje się dość szczęśliwe; przybywają bowiem do nas najczęściej najmniej inteligentni przedstawiciele miast i miasteczek gallo-romańskich. To też olbrzymi gród, karmiący się zwykle sztuką, literaturą i sceną, zajmuje się obecnie tylko wszelakiem, normalnem i materjalnem wyzyskiwaniem cudzoziemców i współziomków z północnych i południowych kresów, albo „reklamowaniem“ przyszłego sezonu jesiennego.

Afisze donoszą już, że „salon“, zamknięty przed miesiącem, otworzy swe podwoje w d. 15 października, w wielkim pałacu Pól Elizejskich. Teatry, albo zamknięte, albo świecą pustkami. Jedna tylko sala Komedji francuskiej, co drugi dzień, na przedstawieniach starego repertuaru, bywa stale przepełniona. Francuz, dumny świetną przeszłością swego teatru, czci dawnych swoich wielkich i mniejszych pisarzy, rozumie bowiem, że oni to głównie rozmieśli po świecie sławę jego genjuszu. We wznowionym w tych dniach „Świętoszku“ wystąpił po raz pierwszy Coquelin (młodszy), znany wam z gościnnych występów. Jest to aktor średniego bardzo talentu, chociaż posiada wyższe wykształcenie. Jako sprytny „komedjant“ umie grać na grubych instynktach mas; gra też na nich wobec prowincjonalistów z niezmiernem powodzeniem. Tym razem ujął genialnie nakreśloną rolę ze strony komicznej i zdobył sukces ogromny, chociaż — Bóg świadkiem — Molierowi nie śniło się wcale widzieć w Tartuffie „śmiesznego jegomości“. Wielki komedjopisarz, z duszą poety, stworzył figurę niemal tragiczną, a przynajmniej w całem znaczeniu tego wyrazu groźną, dla tego też dotychczas grywali ją zwykle wielcy charakterystyczni artyści, tak zwani *premiers sujet*, czyli „bohaterowie“. Ze zmianą jednak kierunków, zmieniają się pojęcia o teatrze i jego arcydziełach. Ręczę, że niesmaczny, ale „wesoły“ experyment Coquelina znajdzie naśladowców. Literatura sceniczna na tem straci, lecz zyszcze kasa teatralna, a jak mawiał jeden z dawnych krakowskich dyrektorów teatralnych „kasa to grunt“.

L. S.

Berlin w sierpniu.

Pobożny ochmistrz.

Na czele dworu cesarzowej Wiktorji stoi od dawna hr. Mirbach człowiek bardzo konserwatywny, bardzo hakatystyczny, a przedewszystkiem bardzo pobożny protestant. Jego protestancka żarliwość objawia się głównie w bardzo gorącej agitacji na rzecz budowania protestanckich zborów. Hr. Mirbach jako prezes stowarzyszenia w tym celu założonego, zbiera pieniądze na zbory protestanckie z zapałem, który go unosi cokolwiek za daleko. Dawno już powiedziano o pieniądzach „*non olent*“,— nie mają zapachu, — skądkolwiek pochodzą zawsze za nie coś kupić można. Tej też zasady trzymał się hr. Mirbach i brał składki nie bacząc wcale na to, kto je dawał.— Nie dosyć na tem. Głównym motorem składek była próżność. Hr. Mirbach zwracał się z predylekcją do tych sfer, którym już to pochlebiało, że utrzymują choćby luźne stosunki z ochmistrzem cesarzowej. Byli jednak i tacy, którzy w zamian za składkę domagali się honorowych odznak, i w skutek tego hr. Mirbach stał się pośrednikiem przy rozdawnictwie orderów i tytułów. Ten kto wyższą dawał składkę tem piękniejszy dostawał order i dostojniejszy tytuł. W ten sposób np. bogate damy z półświatka otrzymywały order Ludwiki, ustanowiony dla nagradzania cnoty niewieściej, — a oszuści giełdowi uzyskiwali tytuł nadwornych dostawców. — Taki właśnie tytuł wyrobił hr. Mirbach dla dyrektorów pomorskiego banku Schulza i Romeicha, którzy odznaczali się nadzwyczajną pobożnością, i

---

Wielki król Patacake.

5 (Ciąg dalszy).

— Żeby tylko nie zapomniano—rzekł król—nauczyć nawróconych malców okcitańskiego hymnu narodowego: miłość ojczyzny i wiara w króla-papieża, oto na czem polega cała cywilizacja.

— Pomyślano o tem w pierwszym rzędzie, najjaśniejszy panie, tambardziej, że muzyka uszlachetnia obyczaje, nawet u dzikich. Zresztą co się tyczy kolonij, zachodzi tu pewna okoliczność, która Waszą król. Mość z pewnością zainteresuje. Król Leopold wietrzy i myszkuje od stolicy do stolicy, od dworu do dworu. Byłaby to dla niego wielka przykrość i nawet okrucieństwo, gdyby wasza król. mość odmówiła mu spotkania, o które z pewnością prosić będzie. Kongo nie przynosi mu zbyt wiele od czasu, kiedy brukselska giełda pokrzyżowała różne przedsięwzięcia, urządzane za kulisami.

Król Leopold chciałby się pozbyć swojego państwa Kongo. Według układu mógłby je odstąpić państwu belgijskiemu, ale to niceby mu nie przyniosło, on zaś pragnie by z państwa Kongo po raz ostatni mógł jakiś dochód wyciągnąć. A że król posiada wyobraźnię ogromnie płodną, więc znalazł swoją drogę: potrafił zręcznie wywołać w angielskiej prasie koncert wzajemnych oskarżeń. Publiczność dała się złapać. W Anglji zaczęło wrzeć, zaczęto robić zastrzeżenia, grozić, a król Leopold jest zachwycony.

Zachwycony jest, ponieważ i Belgowie zaczęli się niepokoić, obawiać, rozmyślać nad tem, że państwo Kongo wywoływa rozliczne niebezpieczeństwa, budzi straszną chciwość, i już są bliscy zupełnego porzucenia zdobyczy. A tymczasem król Leopold się cieszy, bo będzie mógł Kongo sprzedać według swojej woli za gotówkę, może Francji, może komu innemu, dającemu najwięcej.

Kanclerz opowiedział tę historję, bo wiedział jak jego władca nie cierpiał króla Belgów. Ale Patacake wstrzymał się od uwag na ten temat. Osądził, że król Leopold przy tem wszystkiem był przecież królem, i że nie byłoby stosownem krytykować którego z królów w obecności poddanego, choćby tym poddanym był sam kanclerz.

— Zatem wszystko w porządku, ekscelencjo — rzekł Patacake. Nie zapomnij pan wysłać telegramy gratulacyjne do moich kuzynów i współwładców, o ile który z nich obchodzi dzisiaj swoje urodziny. A o ileby gdziekolwiek na świecie rozegrano dzisiaj jaką bitwę, poślij pan zwycięzcy moje entuzjastyczne powinszowania.

Kanclerz wiedział, że teraz audjencja skończona. Odszedł zadowolony z siebie i powiedział sobie, że nareszcie należy zacząć pracować poważnie. Bo kanclerz miał zupełnie odrębne pojęcia o pożyteczności i ważności króla. Przyzwyczaił się uważać go za wpadającą w oczy dekorację, coś w rodzaju pióropusza, mocno przytwierdzonego ponad (trochę karnawałowo przybraną) nawą państwową, której jedynym i rzeczywistym sternikiem jednak był on sam, kanclerz.

A król był równie szczęśliwy jak każdego rana po audjencji kanclerza.

Jego królewska mość oddawna wyrobiła sobie już przekonanie, że cała przepaść dzieli ją od pierwszego obywatela jej państwa. W jego obecności czuł się król skrępowanym, mimowolnie ulegał wrażeniu, że majestat królewski kanclerzowi bynajmniej nie imponuje. I tylko z żalem pozwalał mu na pewne poufałości, których niepodobna było odmówić, bo kanclerza nie tak łatwo dałoby się zastąpić.

Czasem, gdy przypadkiem wpadły mu w ręce opozycyjne czasopisma, zaczynał podejrzywać, że kanclerz zajmuje go tylko bajkami i mamidłami, a w rzeczywistości w zaciszu swego pokoju rządzi państwem wedle swego widzimisię. Człowiek w hełmie tracił pewność siebie wobec człowieka w skromnym mieszczańskim kapeluszu. I naprawdę, gdyby takie przypuszczenie nie było paradoksalnem, zbrodniczem, niemożliwem, gotówby był król sobie uroić, że ten człowiek nie ma żadnego respektu przed królewskim majestatem.

Przez chwilę siedział król pogrążony w myślach; potem przesunął ręką po czole, wstrząsnął głową, jak gdyby chciał odpędzić jakąś przykrą myśl ..... zadzwonił na kostjum 1565: cywilne salonowe ubranie.

Król przyjmuje ministrów.

Minister spraw wewnętrznych byłto służalczy, ale sprytny staruszek. Nie przestawał się zginać w ukłonach i czekał stojąc, aż król raczy do niego przemówić.

— Czy kraj jest szczęśliwy, zadowolony i spokojny? — zapytał król.

— Wasza królewska mości, wszystko jest w najlepszym porządku, duch w państwie nieprzerwanie najlepszy. Przemysł robi postępy i handel także. Lud uwielbia swego władcę. Błogosławią go ubodzy i bogaci.

— A wybory?

— Najjaśniejszy panie, tylko wskutek pomyłki i wskutek oszukania ludu, dostało się kilku krzykaczy. Ale jest ich tak niewielu, że większość przejdzie poprostu nad nimi do porządku dziennego.

— Ja już wiem, co temu jest winne: powszechne prawo głosowania jest źle zorganizowane, źle opracowane. Lud przyjmuje idee przewrotu, ponieważ nie wie dokładnie, jakie są przyzwoite, dozwolone idee. Wygłoszę mowę, w której potępię wszystkie kacerskie, rewolucyjne elementy. Ale powiedz mi pan, co to jest właściwie socjalizm?

To pytanie stanowczo wprowadzało ministra w kłopot, choć król stawiał je bodaj już setny raz.

— Wasza królewska mości, socjalizm jest jednym z największych błędów naszego stulecia. Wpojono w robotników przekonanie, że zamało zarabiają, a za dużo pracują. Toteż oni chcą teraz mniej pracować, a więcej zarabiać.

— Ci ludzie są w błędzie! Praca uszlachetnia człowieka, a ubóstwo nie hańbi.

— Z pewnością, najjaśniejszy panie, i mą-

fundusz budowy protestanckich kościołów wzbogacili znacznymi darami. Niestety ta protestancka pobożność pokrywała wielce zatwardziałe serca, — bo pewnego pięknego poranku pp. Schulz i Romeich nadworni bankierzy Jej ces. Mości cesarzowej Wiktorji, obudzili się w ponurych murach kryminału...

Bank pomorski zbankrutował, tysiące rodzin straciło całe mienie, a znawcy badający księgi znaleźli tam jakieś tajemnicze konto K. na 325 tysięcy marek, pokwitowane przez..... hr. Mirbacha.

W toku rozprawy sądowej hr. Mirbach musiał przyznać, że pozostawał z bankiem pomorskim w bliskich stosunkach, że obaj oszuści dawali duże składki na zbory, a w końcu oświadczył, że wprawdzie pokwitował odbiór 325.000 marek, ale tej sumy wcale nie otrzymał. Dlaczego pokwitowanie podpisał, tego nie umiał dokładnie wytłómaczyć.

Proces banku rozwinął się jako wielki skandal finansowy. Oszustwa dyrektorów były olbrzymie i niesłychanie jaskrawe, a opinja publiczna słusznie zaniepokoiła się pytaniem, jakie węzły łączyły hr. Mirbacha i dwór cesarzowej z tymi pospolitymi szachrajami. Zaczęto wynajdywać różne kombinacje i przytaczać różne nazwiska. Jedno z pism doniosło, że brat cesarzowej ks. Günther Holsztyński, miał także swoje konto w banku pomorskim. Wtedy książę ogłosił otwarty list, w którym oświadcza, że będzie skarżył ów dziennik o oszustwo, że z bankiem pomorskim nie miał żadnych stosunków, i że będzie dążył stanowczo do tego, aby sądownie wyjaśniono, kto właściwie otrzymał 325.000 marek pokwitowanych przez Mirbacha.

Trzeba wiedzieć, że książe Günther jest wogóle dość liberalnych zapatrywań, a z swoją dostojną siostrą żyje na stopie prawie wojennej.— Rodzinne ich sprory dochodziły często do wiadomości ogółu, a teraz wszyscy przypuszczają, że ks. Günther chce swem wystąpieniem skompromitować nietylko Mirbacha, ale i cesarzową a przynajmniej jej dwór.

W każdym razie skandal się wzmaga. Pan Mirbach przedstawia się w świetle coraz dziwniejszem, a *Leipziger Tageblatt* dorzucił obecnie do jego charakterystyki nowy ciekawy szczegół.

Oto Mirbach był opiekunem małoletniego księcia Fryderyka von Sayn-Wittgensteina. Gdy książe doszedł do pełnoletności, Mirbach zaproponował mu, by się zrzekł przejrzenia rachunków z opieki, za co on, hr. Mirbach postara się o wyniesienie narzeczonej księcia Sayn-Wittgensteina do godności książęcej. Przyszło do procesu, gdyż książe zażądał sądownie od Mirbacha złożenia rachunków z opieki. — Podczas procesu książe pod przysięgą zeznał o propozycji, uczynionej mu przez Mirbacha.

Taki to człowiek jest najwyższym dostojnikiem dworskim w Berlinie i uchodzi w kołach protestanckich za męża dziwnej cnoty i powagi.

W państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów" honorują oszustów, żydów i kokoty; — za to „patrjotyzm" hakatystyczny święci prawdziwe orgje. △

---

drość przemawia przez Twoje usta. Ale ci wstrętni ludzie twierdzą, że lud jest pożałowania godny. Lud temu wierzy i żali się. Ale to niema żadnego znaczenia. Wynaleźli też nieokreśloną fantastyczną chorobę, którą zowią kwestją socjalną. Socjaliści twierdzą, że znają rozwiązanie tej kwestji. Spodziewają się, że łatwowierny lud im odda w ręce całą władzę. Lud oczywiście ani o tem myśli, chociaż i socjaliści czekają tylko chwili, gdy osiągną większość, by przysiądz wierność Waszej królewskiej mości i zostać jej najwierniejszymi sługami.

— Ekscelencjo, — przerwał król, — ci ludzie pełni są podstępu i podłości. Ale skoro odkryli kwestję socjalną, ja zaradzę złemu. Ja jeden znam lekarstwo na tę chorobę. Czyś pan słyszał kiedy, by tajny radca był rewolucjonistą? Prawda, że nie? A zatem zamianuję wszystkich pełnoletnich Okcitańczyków tajnymi radcami. Wtedy nie będzie socjalistów, a kwestja socjalna będzie rozwiązana.

— Bezwątpienia! Wasza królewska mość jest wielkim władcą i najmądrzejszym z królów.

— Dowiedziałem się, że krążyły o mnie paszkwile.

— Najjaśniejszy Panie, paszkwile spalono, a paszkwilantów zamknięto.

— Wiem, wiem. Ale muszę o tem pomówić z ministrem wojny. Idee rewolucyjne wprowadzają w ruch armaty.

— W samej rzeczy. Ale za to tu jest lista miast, które wczoraj urządziły manifestacje na cześć Waszej królewskiej mości. Pozwalam sobie ją przedłożyć.

Minister rozłożył, jak każdego rana, drukowaną listę z wyliczeniem 3215 miast państwa. Jego poprzednicy zamówili tę listę w nakładzie 10.000 egzemplarzy, z których jeden przedkładano królowi codziennie.

— Cieszą mnie te chwalebne uczucia moich poddanych.

Z tym frazesem król przyjmował każdego rana listę swego ministra i żegnał go jednocześnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widmo nowej klęski.

Coraz liczniejsze i coraz smutniejsze dochodzą wiadomości o strasznych skutkach posuchy, jaka nasz kraj nawiedziła. Zniszczone plony, wypalone pastwiska, wyschnięte łąki i koniczyny, oto obecny obraz większej części naszego kraju. O ile tegoroczna niepamiętna klęska posuchy wyrządziła miljonowe szkody całemu krajowi, o tyle mieszkańcom niektórych powiatów, jak n. p. limanowskiego, nowosądeckiego, wielickiego, bocheńskiego, krakowskiego, turczańskiego, stryjskiego, liskiego, jakoteż wogóle całego Podgórza, zupełną zagraża ruiną. Nadomiar złego niebywała ilość pożarów obróciła w perzynę kilka miasteczek i setki wsi w kraju. Skutki tych strasznych klęsk elementarnych już dziś widzimy. Włościanie, nie mając paszy, wyprowadzają na targi cały swój dobytek, cały inwentarz, o ile mogą znaleść nabywców, wysprzedają go za bezcen. Każdy zrozumie, jaki los czeka takiego rolnika, co się stanie z jego gospodarstwem. Jeżeli nasze władze choć w części i jak najrychlej nie złagodzą skutków strasznej klęski, nastąpi niechybna ruina kroci tysięcy egzystencyj, a cała wielka gałąź gospodarstwa krajowego, oparta na chowie bydła, zostanie na długie lata zniszczoną.

W społeczeństwie obudziło się już poczucie grożącego niebezpieczeństwa i korporacje najbardziej do tego powołane zaczynają podnosić głos i krzątać się około ratunku. I tak: lwowski Związek katolicko-społeczny zwrócił się do rządu krajowego z prośbą, by ten chciał przyjść z najrychlejszą pomocą ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, przez a) wyjednanie zniżeń taryfowych od przewozu paszy, ziemniaków i innych produków rolnych; b) jak najrychlejsze i najobfitsze dostarczenie bezpłatne soli bydlęcej; c) przez udzielenie zasiłków i bezprocentowych pożyczek; d) dostarczenie ludności zarobku w najszerszej mierze.

Równocześnie rozpoczęło akcję galicyjskie Towarzystwo gospodarskie domagając się telegraficznie od rządu centralnego, by wydał zarządzenia, mające na celu przyjść ile możności z pomocą zagrożonym sferom rolniczym. Mianowicie domaga się Towarzystwo gospodarskie od rządu:

a) wydania zakazu wywozu paszy, na wzór zakazu, jaki wydany był w roku 1893, a to ze względu na organizujące się w Galicji wschodniej wykupno paszy z przeznaczeniem jej dla Rumunji; faktorzy rumuńscy bowiem wyzyskują nędze naszych włościan, kupują paszę za bezcen i wskutek tego kraj zostać może bez paszy;

b) zniżenia taryf kolejowych na paszę, mianowicie na: siano, słomę, koniczynę, makuchy, otręby, buraki, kartofle, melassę i t. p.;

c) udzielania zapomóg dla rolników dotkniętych klęską braku paszy;

d) zniżenia cen i powiększenie zapasów otrębów w magazynach wojskowych i rozdzielania ich za pośrednictwem Towarzystw rolniczych i oddziałów gal. Towarzystwa gospodarczego rolnikom z zastrzeżeniem, że otręby mają być użyte na wykarmienie bydła, a nie wolno ich odsprzedawać;

e) udzielenia bezpłatnego znaczniejszej ilości soli bydlęcej namiestnictwu, celem rozdzielenia jej za pośrednictwem Rad powiatowych i oddziałów Tow. gospodarczego między rolników, oraz rozszerzenia prawa poboru surowicy dla gmin, które do ustanowionego w tym celu rejonu należą.

Akcja obu Towarzystw zasługuje na wszelkie uznanie i powinna odnieść zamierzony skutek. Obowiązkiem zaś obywatelskim wszystkich osób, stykających się z ludem wiejskim, jest przestrzegać włościan, aby się mieli na baczności, nie sprzedawali paszy narzucającym się faktorom, bo to doprowadzić może do tego, że nie będzie czem bydła wyżywić, a wtedy trzeba będzie je chyba za bezcen sprzedać.

ZE SWIATA.

Emigracja. Jeneralny komisarz emigracyjny w Waszyngtonie, F. P. Sargent, wydał spory tom ilustrowany, dający dokładny obraz ruchu emigracyjnego do Ameryki po 1 szy lipca r. z. Niektóre daty z tego wykazu podaliśmy już poprzednio, obecnie wyjmujemy z tabel statystycznych niektóre, bliżej nas obchodzące cyfry:

Polaków przybyło w r. z. do Ameryki ogółem 82,343; z tego 58,992 płci męskiej i 23,351 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 7761 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 72,629, powyżej lat 45 osób 1953. Na 82,343 Polaków 1312 umiało czytać po angielsku, ale nie posiadało sztuki pisania, 23 634 zaś ani czytać, ani pisać nie umiało. Z Polaków tych było już raz poprzednio w Ameryce 2743; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa, było 269, dotkniętych chorobami zakaźnemi 201. Litwinów przybyło w r. zeszłym ogółem 14,432; z tego 10,721 płci męskiej i 3711 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 1137 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 13,078, powyżej lat 45 osób 217. Na 14,432 Litwinów 712 umiało tylko czytać po angielsku, a 5487 ani czytać ani pisać nie umiało.

Z emigrantów tych było już raz poprzednio w Ameryce 331 osób; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa, było 34, dotkniętych chorobami zakaźnemi 69. Rusinów przybyło w r. z. ogółem 9.843; z tego 7.695 płci męskiej i 2.148 żeńskiej. Poniżej lat 14 było 467 osób, powyżej lat 14 (do 45) osób 9084, powyżej 45 lat osób 292. Na 9.843 Rusinów 39 umiało tylko czytać po angielsku, a 4.595 ani czytać, ani pisać nie umiało. Z Rusinów tych odbyło już raz poprzednio podróż do Ameryki osób 793; ubogich lub takich, którzy staną się ciężarem dla państwa, było 79; dotkniętych chorobami zakaźnemi 9. Suma wszystkich pieniędzy, jaką emigranci wszystkich narodowości posiadali, wynosiła 16,117,513 dol. Emigrantów takich, którzy mieli mniej niż 30 dol., było 511,302, a jedynie 128,266 posiadało więcej, niż 30 dol. Ogółem od lipca r. 1902 do lipca r. z. przybyło do Ameryki północnej 857,046 emigrantów mężczyzn, kobiet i dzieci.

* * *

Żydzi oszukali żydów. Ofiarą niezwykłego oszustwa padli liczni emigranci żydowscy, którzy mieli wyjechać w sierpniu z Kiszyniewa do Kalifornji.

Ażeby sobie utorować drogę, wysłali kilku delegatów, którzy z góry tam zakupili ziemię,— sprzęty i narzędzia różne. Emigranci tymczasem wyzbyli się tutaj całego dobytku i byli już gotowi puścić się w drogę, otrzymawszy pomyślną relację delegatów.

W ostatniej chwili jednak nadeszła wiadomość telegraficzna, że jak się okazało, oszukano delegatów, którym sprzedano grunty, istniejące na... księżycu. Ostrzeżenie przysłała t. zw. „Loża żydów amerykańskich."

* * *

Oj ten Bilse! Niewiadomo jaką drogą otrzymał i ogłosił jeden z dzienników berlińskich tajny dekret, wydany przez cesarza niemieckiego z powodu procesu porucznika Bilsego. W dekrecie tym cesarz wyraża członkom sądu wojennego, który rozpatrywał tę sprawę, surową naganę za to, że nie wyłączyli jawności rozpraw i w ten sposób przyczynili się pośrednio do zohydzenia niemieckiego korpusu oficerskiego w kraju i zagranicą.

Na tym dekrecie nie ograniczało się jednak niezadowolenie najwyższego wodza armji niemieckiej, lecz wszyscy prawie oficerowie, zasiadający jako członkowie sądu w sensacyjnym tym procesie, usunięci zostali ze służby. Obecnie też we wszystkich procesach przeciwko oficerom wyłączana bywa publiczność.

* * *

Trofea z pod Maratonu. Archeolog francuski, Homelle, mianowany niedawno dyrektorem muzeum Luwru, oznajmił na odbytym świeżo kongresie archeologów, że prowadzone przez niego wykopaliska w Delfi ujawniły świątynię, zawierającą trofea wojenne, zdobyte pod Maratonem przez Ateńczyków na Persach. Rząd francuski przeznaczył na prowadzenie tych wykopalisk 500,000 franków, z czego zapłacono 218,000 fr. ludności miejscowej w drodze odszkodowania. Ks. de Loubat ofiarował 50.000 na dalsze wykopaliska.

Żyd o żydach.

Sjonista dr Goldfarb daje ciekawą charakterystykę finansjery żydowskiej w naftowym zagłębiu drohobyckiem. W książce p. t. „Co to jest sjonizm?", wykazuje autor u żydów zanik idealizmu, altruizmu, bezinteresowności i cnót obywatelskich. Nawet miłosierdzie i dobroczynność są nie samarytańskie, ale faryzeuszowskie. Znajdziesz ową krzyczącą dobroczynność, domagającą się zaraz wynagrodzenia, a przynajmniej pochwały, bodaj — w gazetach.

Pod względem sobkostwa prym wodzą t. zw. „*Naftabarony*", a o całej tej rzeszy rzec można: „Alt, — uralt ist die Wahlverwandschaft zwischen der Hefe und dem Schaum, wollte man nach dem Ursprung und der Quelle dieses Reichtums forschen".

Nadaremnie byś tam szukał szlachetnej duszy, wspaniałomyślności, wielkoduszności, ofiar-

ności, znaleść można natomiast zarozumiałość, sobkostwo, pyszunienie się bogactwem wobec maluczkich, zaś uniżoność, pokorę i poddańczą służalczość wobec rządu i t. zw. wysokiej szlachty.

Klasie tej społeczeństwa żydowskiego, wyzyskującej prawie pod okiem c. k. władz rządowych bez skrupułu do ostatniej kropli krwi cały ciemny tłum żydowski, — nader dobrze w cieniu c. k. pana starosty, lub innego jaśnie wielmożnego protektora, bo zbiera zapłatę za usługi, świadczone przy wyborach do Rady państwa i Sejmu, w kształcie koncesji na szynki, dzierżawy propinacji, lub t. p. podarków, jakie c. k. władza zawsze swoim benjaminkom udzielić jest w stanie.

Klika ta płaszcząc się w udanej pokorze przed wysoką c. k. władzą i jaśnie wielmożnymi, czyha ze źle ukrytą pożądliwością na okruszyny, jakie jej spadną ze stołów rządowych w formie orderów, lub tytułów, a za tę cenę sprzedałaby cały naród i siebie w dodatku".

Od Administracji.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . . 2 kor.

kwartalnie . . . 6 „

rocznie . . . . 24 „

Za odnoszenie o 40 h. drożej.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . . 2 k. 70 h.

kwartalnie . . 8 k.

rocznie . . . 32 k.

Pp. Prenumeratorów wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 11 niedziela po Świątkach. Kajetana i Alberta wyznawców; w poniedziałek Cyrjaka i Emilijana biskupów wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 19, zachód przypada o godz. 7 minut 11, długość dnia godzin 14 minut 52.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Krajowa szkoła stolarska w Kalwarji. Wpisy uczniów na rok szkolny 1904/905 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez tydzień. Liczba miejsc ograniczona.

Nauka w szkole trwa 3 względnie 4 lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Uczniowie winni się przez cały przeciąg nauki sami utrzymywać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendjów, o które po ukończeniu I roku szkolnego ubiegać się mogą.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko czeladniczy rozpoczną się w dniu 1 września i będą trwały do dnia 5 paździenika b. r.

Nauka na tym kursie trwa od 1 października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, od 8 do $9^1/_2$ godz. wieczorem 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 8 do 10, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania.

Kierownikiem szkoły jest p. Wł. Niemczynowski.

Z Jaszczurówki koło Zakopanego otrzymujemy następujące skargi: Do Jaszczurówki, gdzie bawi obecnie około 200 osób przyjeżdża ze Zakopanego raz na dzień w przedpołudniowych godzinach listonosz i przywozi korespondencję dla tutejszych gości, a przy tej sposobności wybiera listy ze skrzynki umieszczonej na jednym z budynków zakładu. Wrzucone więc listy do skrzynki po południu, a nawet już w samo południe, leżą do drugiego dnia i odchodzą ze Zakopanego dopiero po południu, a dostają się adresatom w Krakowie trzeciego dnia. Upraszamy więc Dyrekcję poczt o usunięcie tych anormalji, które dziś nawet w Mandżurji już nie panują i zarządzenie by listy wrzucone w Jaszczurówce do skrzynki były przynajmniej dwa razy, a nie raz dziennie wyjmowane i by publiczność tutejsza, mająca prawdopodobnie te same prawa, co i w Zakopanem, również dwa razy dziennie odbierała korespondencję nadesłaną dla niej".

Echa kąpielowe. Krynica d. 5 bm. odbył się tu w sali czytelni domu zdrojowego odczyt ks. Feliksa Cozla T. J. „O cudach XIX wieku w Lourdes", na dochód pogorzelców Brzeska. Sala była przepełniona.

Tego samego dnia zaczął się na placu kręgielni w parku wielki turniej tennisowy, składający się z następujących konkursów: 1) o mistrzowstwo w grze pojedyńczej dla pań, (2 nagrody ofiarowane przez W. P. Fibicha), 2) o mistrzowstwo w grze pojedyńczej dla panów (2 nagrody),3) konkurs w grze podwójnej mięszanej (1 nagroda), 4) konkurs w grze podwójnej dla panów (1 nagroda). Turniej potrwa kilka dni.

Wskutek poruszonych w „Głosie Narodu" nadużyć przy sprzedaży biletów na kąpiele, komisarz zdrojowy p. Grabowski zakazał kasom sprzedawać bilety na kilka dni naprzód.

Obecnie wydają kasy bilety tylko na najbliższy dzień i to jedynie kuracjuszom, którzy wykażą się pisemną ordynacją lekarską i kwitem za taksę kuracyjną. Ale i na to kelnerzy znaleźli sposób, bo zawsze jeszcze mnóstwo biletów odsprzedają. Ścisła kontrola kas mogłaby zapobiedz złemu i usunąć ten ścisk, lament i narzekania, jakie przy kasie codziennie się słyszy.

Również krynickie stosunki pocztowe dają powód do ustawicznych narzekań. Niema przepisanych godzin urzędowych, urzędowanie rozpoczyna się bardzo nieregularnie, a wreszcie brak listonoszy, wskutek czego listy i przesyłki bywają doręczane nieregularnie. Jak na jeden urząd pocztowy, dosyć braków.

Teatr lwowski dał w ostatnim tygodniu „Erosa i Psychę", „Dzieci Waniuszyna", „Anonimy" i „Łapowników".

W Rabce dn. 9 b. m. w sali balowej wieczór humorystyczny p. J. Chorążego,

Prezydent ministrów w Galicji. Prezes ministrów dr Koerber wyjedzie do Galicji z Wiednia d. 27 b. m. dokąd około 10 września powróci. Dnia 13 września bowiem rozpoczyna się w Wiedniu międzynarodowy kongres dziennikarski, a dr Koerber przyrzekł swoją obecność na nim. Podczas pobytu w Krakowie prezes ministrów będzie przez parę godzin gościem namiestnika hr. Potockiego w Krzeszowicach. Następnie odwiedzi Romana hr. Potockiego z Łańcucie. Na Bukowinie złoży prezes ministrów wizytę Jerzemu br. Wasilce. W drodze powrotnej ze Lwowa do Krakowa zatrzyma się dr Koerber na parę godzin w Przemyślu celem złożenia rewizyty komendantowi korpusu Galgotzemu.

Z Tow. prawnej ochrony podatników we Lwowie otrzymujemy opis następującego kruczka podatkowego: Wezwaniem płatniczem z dnia 31 grudnia 1903 do B 2917/904 wezwał c. k. urząd podatkowy w Z. Marję D., włościankę z T., do zapłacenia należytości prawnej od kontraktu kupna sprzedaży, w r. 1903 zawartego, w kwocie 10 k. 20 h. Uważając wymiar ten za słuszny, nie wniosła Marja D. w przepisanym terminie 30-dniowym żadnego rekursu przeciw temu wymiarowi, wskutek czego wymiar stał się prawomocnym. Niepomiernie jednak zdziwiła się, gdy przyszedłszy dnia 16 czerwca b. r. do c. k. urzędu podatkowego w Z. celem zapłacenia powyższej należytości, powyższą należytość dotyczący urzędnik jej podwyższył, dopisując do kwoty powyższej jeszcze tasą samą kwotę 10 k. 20 h. i poprawiając nakaz płatniczy na sumę 20 k. 48 h. Jak prawomocność jest wynikiem upływu pewnego czasu i po upływie pewnego czasu wymiar choć merytorycznie nieuzasadniony, nie może być więcej przez stronę prawnie zaczepiony, podobnie być powinno bezwątpienia i z władzą skarbową, zwłaszcza gdy uzyskanie charakteru prawomocności pierwotnego nakazu płatniczego wskutek upływu terminu 30-dniowego uniemożliwia stronie zupełnie bez jej winy użycie środków prawnych. Tow. prawnej ochrony podatników wniosło też w tej sprawie odpowiednie zażalenie do krajowej dyrekcji skarbu.

Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu odbędzie się dnia 9 września b. r. W dzień poprzedni, t. j. 8 września przypada koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. W dwa te dni przeto zbiegają się w Tarnobrzegu dwie wielkie uroczystości, religijna i narodowa; na jedną i drugą wybierają się mnogie rzesze narodu i można powiedzieć, że na te dni skieruje się uwaga całego narodu na niewielkie miasteczko położone w ziemi sandomierskiej.

Na razie podajemy w głównych zarysach program uroczystości odsłonięcia pomnika. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, z odpowiedniem kazaniem zastosowanem do uroczystości. Przemówienia przy pomniku zapowiedzieli na prośbę komitetu JW. Marszałek krajowy St. hr. Badeni i poseł włościański Jakób Bojko. Po południu odbędzie się na polach dzikowskich pod Tarnobrzegiem „Bitwa racławicka", odegrana przez konnicę i piechotę włościańską. Porządku w czasie uroczystości przestrzegać będą kosynierzy i straż honorowa obywatelska. — Szczegółowy program ogłoszony będzie później.

Komitet prosi wszystkich, którzy nie zwrócili dotąd list składkowych i zebranych pieniędzy, ażeby to uskutecznili przed uroczystością, tembardziej, że potrzeba jeszcze około 1.000 koron na pokrycie kosztów budowy i odsłonięcia pomnika. Sprawozdanie ze składek i rozchodów ukaże się zaraz po uroczystości odsłonięcia.

Polski wieczór w Marjenbadzie. Znany recytator polski St. Konopka urządził tu dnia 8 sierpnia wieczór deklamacyjny, na którym wygłosił z pamięci: „Proroctwo kapłana polskiego" Pola, „Skargi Jeremiego" Ujejskiego, „Litwę męczennicę" Brzozowskiego, ustępy z „Legjonu" i inne poezje. Patetyczna i pełna uczucia deklamacja p. Konopki, wzruszyła do głębi słuchaczy, to też licznie zgromadzeni rodacy nie szczędzili świetnemu deklamatorowi objawów uznania i wdzięczności, za danie im możności delektowania się polskiem słowem na obczyźnie.

Opieka pruskiej policji nad Sokołami. Zlot Sokołów okręgów westfalskiego i nadreńskiego miał się odbyć dn. 31 z. m. w Wanne. Miejscowa policja jednak, jak pisze „Wiarus" bochumski, zakazała zlotu. Wydzierżawiono więc w Dortmundzie ogród na zabawę prywatną, na którą zaproszono liczne obywatelstwo, oraz Sokołów z Westfalji i Nadrenji. Mimo ściśle prywatnego charakteru zabawy przybyli do ogrodu urzędnicy policji i nie opuścili go mimo kilkakrotnych wezwań p. Rzepeckiego, delegata Związku Sokołów w Poznaniu.

Nawet na salę, na której odbywał się obiad, przybył policjant w mundurze w towarzystwie ajenta, który ku ogólnemu oburzeniu przez cały czas siedział w kapeluszu na głowie. Obiad odbywał się wśród głębokiego milczenia, bo policjant zabronił wszelkich toastów i śpiewów przy stole, grożąc rozpędzeniem zebranych.

Rozgoryczenie dosięgnęło szczytu, kiedy policja nie tylko zabroniła zbiorowych popisów, ale nawet odpędzała od sprzętów gimnastycznych młodzież, która na ochotnika próbowała sił swoich w gimnastyce.

Kiedy wśród oklasków członek „Sokoła" toruńskiego i bochumskiego p. poseł Brejski z Torunia skoczył na konia gimnastycznego, policjant zawahał się na chwilę, a potem oddalił się, aby wysłać raport do biura obwodowego policji. Po niejakim czasie pojawił się komisarz w towarzystwie kilku policjantów pieszych i konnych.

Po długich targach w drodze łaski pozwolili na odbycie ćwiczeń z laskami. Ćwiczenia te, do których wystąpiło przeszło 400 Sokołów, wypadły mimo zamieszania, wywołanego przez szykany policyjne, ku ogólnemu zadowoleniu.

Dzielnych Sokołów oklaskiwano hucznie, a niezmordowanego naczelnika związkowego porwali druhowie po ćwiczeniach na ramiona i obnosili w tryumfie po sali.

Na drugą serję ćwiczeń wolnych policja się nie zgodziła i Sokoli byli zmuszeni opuścić boisko.

Nawet zabawie tanecznej stanęła policja na przeszkodzie, choć zabawa, odbywała się w kole zamkniętem i choć opłacono podatek zabawowy. Widocznie policja nawet w tańcu upatrywała niebezpieczeństwo!

Czy to możliwe? Niedawno notowała prasa poznańska fakt zamierzonego kupna dóbr Modliszewa przez komisję kolonizacyjną. Niebawem pojawiły się uspokajające wyjaśnienia. Obecnie „Orędownik" zamieszcza artykuł dowodzący, jakich krętych dróg w celu zmylenia opinji publicznej używają faktorzy, ajenci i sprzedawczycy.

„Wyrabia się u nas metoda — pisze „Orędownik" — wprowadzania w błąd opinji, ilekroć ma majątek polski przejść w posiadanie komisji kolonizacyjnej. Ktoś wszedłszy na ślad pertraktacji o nabycie przez osoby trzecie dla komisji kolonizacyjnej majątku z rąk Polaka, donosi o tem naszym pismem w nadziei, że uda się jeszcze zamiary unicestwić.

W ślad zatem dostaje się do gazet od osoby, mającej stosunki z odnośnym ajentem, sprostowanie tej treści, że krzywdę wyrządzono sprzedającemu, albo też kupującemu. W sprostowaniach takich dowiadujemy się o wysokich zaletach obywatelskich to jednej, to drugiej strony.

Czytaliśmy w artykulikach takich o znakomitych koligacjach kupującego, o jego wielkich przodkach, o zamiarze utrzymania w czystości honoru familijnego. Po zapewnieniach takich opinja się uśpiła i społeczeństwo uczuło radość, że piękny kawał ziemi utrzymany, że nie zaprzepaszczony. Taka metoda i taki skutek objawił się już w kilku przypadkach.

Takiej samej drogi użyto dla mylenia opinji naszej przy sprzedaży Modliszewa. Byliśmy dotąd pod wrażeniem, że Modliszewo pozostaje w rękach polskich. Tymczasem na podstawie dobrej informacji przychodzi nam z przykrością donieść, że na kupno majątku tego poszły pieniądze z kasy komisji kolonizacyjnej.

Jan hrabia Bniński, którego rodziła Sobierajska, oddany w młodym wieku do szkoły kadetów, wynarodowił się tam zupełnie, prócz nazwiska. Wszedłszy

ze stopniem porucznika w życie prywatne, ożenił się z Rosjanką. Gdy się już fundusze moralne i majątkowe skutkiem zbytkownego życia wyczerpały, dowiedział się o tym polskim hrabim znany agent komisji kolonizacyjnej Kronheim z Bydgoszczy. Odszukawszy go w Berlinie zaproponował mu za małą fatygę wysoki zysk, to jest „danie imienia swojego przy kupnie Modliszewa" z zapewnieniem, że majątku tego nie będzie potrzebował przelać bezpośrednio na rzecz komisji kolonizacyjnej, gdyż upatrzony już jest znów Polak, który dobra te przyjmie od niego, by je oddać komisji kolonizacyjnej.

I pan hrabia podjął się tej roli za cenę 25.000 marek. Wprawdzie nie de „jure", ale de „facto" jest Modliszewo własnością komisji kolonizacyjnej".

Dzienniki poznańskie podając do wiadomości fakt powyżej opisany, nie mogą jeszcze uwierzyć w jego prawdziwość i oczekują informacji od rodziny, lub od samego oskarżonego. Niestety takie fakty frymarczenia ziemią i przyjmowania judaszowych srebrników od komisji kolonizacyjnej zdarzają się jeszcze ciągle!

KRAKÓW, 6 sierpnia.

Benefis orkiestry teatru lwowskiego odbędzie się w piątek 12 b. m. Przedstawienie wypełni jedna z lepszych operetek wiedeńskiego repertoaru, niegrana jeszcze w bieżącym sezonie operetki. Wszyscy bez wyjątku artyści operetki i baletu wystąpią w tem przedstawieniu.

„Harmonja" koncertuje dziś w parku dra Jordana, na rzecz spalonego Brzeska. Początek o godz. 4 popoł. Wstęp 20 halerzy. Spodziewać się można, że ze względu na cel, wszyscy Krakowianie podążą na koncert i złożą grosz ofiarny.

Kalendarzyk niedzielny. Dziś w niedzielę dnia 7 sierpnia

Teatr miejski: „Bandyci" operetka.

Park dra Jordana: — po południu koncert „Harmonji" na rzecz spalonego Brzeska.

Park krakowski: po południu koncert muzyki wojskowej, wieczorem przedstawienie teatru rozmaitości.

Strzelnica: po południu od godz. 3 strzelanie konkursowe.

Wola justowska: wycieczka i zabawa weteranów wojskowych.

Chromo-fotoskop przy ulicy Florjańskiej: „Drezno-Saska i Sasko Czeska Szwajcarja".

Rewizję stanu posiadłości katastru gruntowego w gminie m. Krakowa przeprowadzi nadgeometra ewidencyjny p. St. Gaweł dnia 25 b. m. Wszyscy posiadacze gruntów winni się w tym dniu zgłosić w kancelarji gminnej w celu sprawdzenia stanu posiadłości gruntowych, tudzież sprawdzenia zgodności z arkuszem posiadłości.

Na wycieczkę do Zakopanego, która się odbędzie w dniach 14 i 15 b. m. zamyka skarbnik Tow. „Harmonji" listę zgłoszeń uczestników w dniu 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Cena jazdy koleją III klasą nie przekroczy 8 koron, a klasą II koron 16 tam i z powrotem. Osoby, chcące korzystać z pociągu wycieczkowego tylko w jedną stronę, zechcą się też zgłosić do skarbnika, Sukiennice sklep nr 28.

Wolf Bär Pfefferkorn, arcyzabawny handlarz cebulą, zjawi się jeszcze raz na scenie krakowskiej, a to we wtorek 9 b. m.) z okazji benefisu p. A. Lelewicza. Publiczność krakowska, bez różnicy zapatrywań politycznych, polubiła tego żyda, przynoszącego z sobą zawsze, dzięki wybornej interpretacji p. Lelewicza, niewyczerpany zapas humoru i pewną gwarancję śmiechu. Przedstawienie będzie dla wszystkich ostatnią sposobnością zawarcia tej sympatycznej znajomości, gdyż wobec kończącej się gościny operetki lwowskiej „Druciarz", więcej razy grany nie będzie.

Kronika policyjna. Dymitr Spyt, włóczęga, ścigany listami gończymi za zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną w Czerniowcach, aresztowany został w jednym z krakowskich domów noclegowych.

Pugilares z kwotą 3 koron, znalazł czeladnik rzeźnicki Mikołaj Gajewski i złożył w Dyrekcji policji.

Spłoszony koń. Pozostawiony bez dozoru koń, ze składu węgli p. Szwantowskiej, spłoszył się od nadchodzącego wozu tramwajowego w ulicy Szewskiej, wpadł na chodnik i rozbił szybę wartości 170 kor. w magazynie jubilerskim p. Wł. Wojciechowskiego.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W niedzielę 7 sierpnia: „Bandyci", operetka w 3 akt. J. Offenbacha.

Ostatni tydzień pobytu Operetki!

W poniedziałek 8 sierpnia: „Lysistrata", operetka w 3 aktach Pawła Linckego i „Pan Chonfleuri przyjmuje", operetka w 1 akcie J. Offenbacha (przedstawienie popularne po cenach dramatu).

We wtorek 9 sierpnia: „Druciarz", operetka w 3 akt. Fr. Lehara (na benefis Andrzeja Lelewicza).

Kącik humorystyczny.

Refleksja na czasie.

— Życie jest podłe. Cały tydzień haruje człowiek jak wół, a w niedzielę nie ma też odpoczynku, gdyż musi jechać do żony.

W sądzie.

— Przy tem włamaniu było was dwóch. Jak się nazywał tamten łajdak?

— Nie wiem panie sędzio. W pośpiechu zapomniał mi się przedstawić.

U lekarza.

— Panie doktorze, na której ręce szczepi pan ospę, na lewej, czy na prawej?

— A dla czego pyta się pani o to?

— Bo nie wiem, którą rękę umyć mojej Maniusi na jutro do szczepienia.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Pani Zofja Lutosławska** (Sofita Casanova), żona znanego ideologa p. Wincentego Lutosławskiego, bawi obecnie w swojej ojczyźnie, Hiszpanji, gdzie cieszy się znaczną sławą, jako poetka i literatka. W jednym z ostatnich numerów *Heraldo de Madrid* umieszczony został jej portret, i artykuł p. t. *Notas de Rusia*, w którym pani Lutosławska przedstawia, jak „despotyzm, który uwiecznia niewolnictwo, niszczy energję indywidualną, i żywe źródło postępu". Autorka rozwija bardzo pięknie i energicznie swoje zapatrywania na obecne rosyjskie stosunki i przedstawia ponury obraz nadużyć przedajnego czynownictwa rządzącego obecnie Rosją.

* **Nowy teatr** zbudowany ma być w Warszawie, w dzielnicy zwanej Dynasy, od pałacu księcia de Nassau, mieszczącego dziś w sobie konserwatorjum muzyczne. Cały gmach ma być wzniesiony ze szkła i żelaza. Dyrekcję tego nowego przybytku wesołej Muzy, objąć ma znany w Krakowie p. Ludwik Heller.

* **P. Emil Młynarski,** jak nam donoszą z Warszawy, zatwierdzony został przez władzę jako dyrektor konserwatorjum muzycznego, pozostanie jednak nadal naczelnym kierownikiem artystycznym Filharmonji warszawskiej. Urząd kapelmistrza Filharmonji zastępczo sprawować będzie p. Ludwik Czelański.

WOJNA.

Walna bitwa.

Paryż 6 sierpnia. Dziennik *Matin* w doniesieniu z Petersburga zapewnia, że **200.000 armja** pod jenerałem Kuroki **toczy walkę koło Liaojang** z wojskami jenerała Kuropatkina. **Walka ta ma rozstrzygnąć o wyniku kampanji.**

Raport Kurokiego.

Tokio 6 sierpnia. Jenerał Kuroki rozpoczął ze swej strony ofensywę, przeciw ofensywie wojsk rosyjskich znanym atakiem na oddział jenerała Kellera (atak ten nastąpił jeszcze w ubiegłym tygodniu i od niego zaczęła się ofensywa armji Kurokiego).

W niedzielę zaatakowali Japończycy Rosjan równocześnie z frontu, z boku i z tyłu. Rosjanie bardzo zręcznie umocnili i uszańcowali swe pozycje. O godz. 9 rano wykonali Japończycy atak na front rosyjski. Rosjanie czynili wszelkie wysiłki, aby zająć napowrót utracone pozycje. Lewe skrzydło Japończyków zderzyło się koło Pienkling z przednią strażą rosyjską i odparła ją. Japoński oddział obszedł następnie cofającą się flankę rosyjską i zadał jej ciężkie straty. — Teren nie pozwolił Japończykom na wykonanie ataku na skrzydła.

W poniedziałek opuścili Rosjanie swoje stanowiska. Nie ścigano ich z powodu niedogodności terenu.

Koło Janczeling w niedzielę rano rozpoczęła japońska artylerja ogień, który jednak z powodu niedogodności terenu nie był skuteczny. Żołnierze sami, zamiast koni musieli ciągnąć działa na pozycje. Japońskie lewe skrzydło próbowało napaść na Rosjan z boku i z tyłu. Rosyjska artylerja na wzgórzach koło Janczelin została przez artylerję japońską zmuszona do milczenia tak, iż następnie już tylko 4 działa ostrzeliwały japońskie pozycje. Walki tego dnia nie ukończono. Dnia następnego Rosjanie opróżnili swe pozycje, gdy Japończycy przeszli ponownie do ataku.

Kontrabanda.

Londyn 6 sierpnia. *Daily Mail* donosi z Jokohamy, że mały rosyjski parowiec, przemieniony na okręt wojenny, zatrzymał w pobliżu Kuzilen japoński parowiec, a przeszukawszy go, puścił wolno.

Moskwa 6 sierpnia. Aresztowany onegdaj obok toru kolei kurskiej rzekomy Japończyk, wylegitymował się, że jest Koreańczykiem.

TELEGRAMY.

Strejk robotników naftowych

Borysław 6 sierpnia. Kilku drobnych producentów żydów zawarło wczoraj umowę z robotnikami. Komitet pracodawców nie solidaryzuje się wprawdzie z tą ugodą, ogłosił jednak dzisiaj, że każdemu przedsiębiorcy naftowemu wolno przyjąć dawniejszych robotników na dotychczasowych warunkach.

Nie jest wykluczonem, że praca w poniedziałek będzie może częściowo podjętą. Wczorajszy dzień i ostatnia noc minęły w zupełnym spokoju.

Unja skandynawska (?)

Kopenhaga 6 sierpnia. D. 2 b. m. doniosła *Koelnische Ztg*, że Danja, Szwecja i Norwegja zawarły między sobą traktat, mocą którego państwa te ogłaszają swą neutralność wobec wszelkich wojen. Biuro Ritzaua dowiaduje się dzisiaj z dobrego, jak utrzymuje, źródła, że Danja podobnego traktatu nie zawierała, a traktat, jaki zawarły trzy państwa północne, odnosi się tylko do wojny rosyjsko-japońskiej.

Stany Zjednoczone a Turcja.

Waszyngton 6 sierpnia. Celem ukształtowania stosunku do Turcji przerwał sekretarz stanu Hay urlop i przybył do Waszyngtonu na tydzień, aby wziąć udział w radzie gabinetowej pod przewodnictwem Roosevelta, na której będzie szczegółowo rozstrząsany stosunek do Turcji. Koła rządowe są zniecierpliwione niezdecydowanem stanowiskiem Porty.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 6 go sierpnia. — (Giełda pop.). — Godzina 6 — Marki 117·30 Renta majowa 99·25, Węg. renta koronowa 97·05, Akcje austr. zakładu kredyt. 640 —, Akcje węg. 754·25 Akcje Anglobanku 278 —, Akcje Uniobanku 516 — Akcje Länderbanku 425·25, Akcje kolei państ. 632 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 480 —, Akcje tytoniowe 338 —, Akcje Alpiny 435·50 Losy tureckie 127 —, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 22·05, — spirytus (słaby) 46·60, — nafta niezmieniona.

Usposobienie: Bez interesu przy ustalonych kursach, akcje kredytowe i pojedyncze papiery przemysłowe wyższe.

[illegible] 6-go sierpnia. — [illegible] — Austrj. [illegible] Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 188·75.

NADESŁANE.

Królowa Korony Polskiej

Fotografija matowa z obrazu Jana Styki.

Najśw. Maryja Panna siedzi na tronie Anny Jagiellonki w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu i błogosławi przedstawicieli różnych stanów, składając Jej hołd: więc biskup, magnat, chłopek krakowski, wieśniaczka z dzieckiem na ręku, mieszczanin i majster cechowy grupują się malowniczo u stóp tronu „Królowej Korony Polskiej". Po nad głową Najśw. Panny błyszczy orzeł biały. W górze aniołowie unoszą koronę po nad Nią. Myśl religijno-narodowa widnieje w tym obrazie utalentowanego artysty. Fotografję tę wydała

Księgarnia katolicka Dr. Władysł. Miłkowskiego w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski) w trzech formatach: $^{24}/_{18}$ centymetrów (wielkość kartonu) Cena kor. 1·20), $^{38}/_{30}$ ctm. kor. 4·—, $^{51}/_{38}$ ctm. kor. 6·—. Na opakowanie i porto dołączyć należy 1 kor. — Także ramy stosowne do tego obrazu, który może być dostarczony i kolorowany ręcznie.



Za spokój duszy ś. p.
AUGUSTA BIESIADECKIEGO
zmarłego nagle w Skotnikach dnia 4 sierpnia br., odprawioną będzie
Msza św. żałobna
dnia 8 sierpnia r. b. o godzinie 9-tej rano w kościele WW. XX. Zmartwychwstańców, na które w ciężkim smutku pogrążeni ojciec i bracia zmarłego Krewnych i Znajomych zapraszają.

III. Ogólne zwyczajne roczne zebranie
Członków krakowskiego Tow. Pomocy kredytowej
W KRAKOWIE
odbędzie się **dnia 21 sierpnia 1904** w lokalu własnym przy ulicy Wilnej Nr. 3, o godzinie 10 przed południem.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności całorocznych i bilansu za rok 1903/4.
2. Wnioski komisyi kontrolującej co do podziału czystych zysków i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
3. Wybór komisyi kontrolującej na rok 1904/5.
4. Wybór Dyrekcyi.

Zamknięcie rachunków mogą Członkowie Towarzystwa przeglądać w godzinach po południowych w biurze Towarzystwa.
2662 1 1 *Dyrekcya.*

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.